

## Kapłan: ojciec czy stary kawaler

Emeryt z mojej rodzinnej parafii ks. kanonik Ludwik Październiak zwykł mawiać młodzieńcom stojącym przed wyborem drogi życiowej: „Będziesz świętym ojcem albo ojcem święty”. Tę pierwszą część odnosił do głowy rodziny, a drugą do kapłana. A jednak nie każdy kapłan jest ojcem.

W gronie duchowieństwa dominują dwa modele: starokawalerski i ojcowski. Przy odróżnianiu nie należy się sugerować wyłącznie uposażeniem i stylem bycia. Są to jedynie wypadkowe. Fundamentem będzie bagaż przed seminaryjny, wypracowany stan ducha i pojemność serca. Aby wiedzieć, gdzie trzeba iść, trzeba wiedzieć, gdzie się jest. Proponuję krótką charakterystykę każdego modelu.

Kapłan jako stary kawaler. Żyje na dwóch biegunach: samozadowolenia i rozpacz. Pierwsze jest dziełem zauważenia, docenienia, pochwały, dostrzegalnych efektów własnej pracy. Rozpacz jest wynikiem braku świadomości, że można być kochanym i spełnionym bez zewnętrznego uznania. Życie na dwóch biegunach jest przyczyną ciągłych stresów, wewnętrznych konfliktów i napięć. Jeśli kapłan z tą świadomością w porę *nie zaopiekuje się* sobą, grozi mu wypalenie, a na pewno starokawalerskie nawyki: ucieczki wobec trudności, uniki, nałogi, kapłańska antykoncepcja („przyjmuję, spowiadam, odprowadzam od... do...”), braki: dyspozycyjności, pasji i kreatywności w duszpasterstwie, czyli obszarze, gdzie trzeba być za friko.

Kapłan jako ojciec. Zgadza się na straszliwą pustkę. Żadna władza, żaden sukces, żadna popularność, żadna łatwa satysfakcja. Jednak ta sama przerażająca pustka jest także miejscem prawdziwej wolności. Jest to miejsce, gdzie „nie ma nic do stracenia”, gdzie miłość nie jest zniewolona żadnymi więzami i gdzie można odnaleźć prawdziwą moc duchową<sup>1</sup>.

Czy jest dla kapłana jakiś sprawdzony szlak, który pozwala mu przejść ze stanu starego kawalera w stan ojca? Podzielę się tym, którym sam podążam<sup>2</sup>. Etapy tego szlaku są następujące: cierpienie, przebaczenie, wspaniałomyślność. Żeby ze starego kawalera stać się ojcem, czyli przyjmować każdego i o każdej porze z miłością, jakkolwiek byłaby jego przeszłość, trzeba wylewać łzy i czuć się spustoszone przez cierpienie. Być ojcem lub matką oznacza dawać życie, a dawanie życia oznacza cierpienie. Może dlatego tak niewielu księży jest gotowych być ojcem. Drugim etapem, który prowadzi do duchowego ojcostwa jest przebaczenie wypływające z serca. Czasami mówimy „przebaczam ci”, a serce nadal pozostaje zablokowane przez złość, urażenie i brak zaufania. Brak przebaczenia do końca bierze się z braku akceptacji człowieka jako innego. Jeśli przebaczyłem, to dlatego, że ta druga osoba zmieniła się, już pasuje do moich wzorców i aspiracji. Akceptacja innych bierze się z akceptacji siebie. Trzecim sposobem jest wielkoduszność. Być wielkodusznym oznacza postępować w oparciu o prawdę, że ci, którym mam przebaczać są członkami mojej rodziny. Czyż nie przypadkiem słowo to – wielkoduszność – ma wspólne pochodzenie z takimi słowami jak: „rodzić” i „stwarzać”? Ojcostwo jest szlakiem, którego kapłan musi doświadczyć od stóp do głów.

<sup>1</sup> Por. H. J. M. NOUWEN, *L'abbraccio benedicente*, Queriniana, Brescia 1994, s. 197.

<sup>2</sup> Por. R. TADDEI, *Kapłan człowiek w relacji*, Warszawa 2000, s. 31-32.

Trudno powiedzieć, ilu w naszym gronie mamy ojców, a ilu starych kawalerów. Nigdy tego nie badałem. Powszechnie panujący styl kapłański zdaje się być zbliżony do starokawalerskiego. Dlaczego miałby zwyciężać właśnie ten model? Pierwszym powodem jest brak świadomości, że mam być ojcem, czyli brak świadomości, że cierpienie, przebaczenie oraz wielkoduszność są etapami szlaku do stanu ojcowskiego. Drugim powodem jest brak możliwości ze względu na osobisty bagaż. Nie można być ślepym na współczesną kondycję rodziny, która w wielu przypadkach jest kiepska, a z której rekrutują się też kapłani. Brak ojca w rodzinie alumna, czy patologie np. alkoholizm, zostawiają trwałe ślady, pęknięcie w osobowości młodego człowieka. To pokutuje poczuciem braku oparcia, osamotnieniem, skłonnościami homoseksualnymi itp. Nieświadomość siebie, brak fachowej opieki, utrwalają ten ślad, powiększają pęknięcie. Kapłan z takim bagażem nie jest w stanie podążać szlakiem prawdziwego ojcostwa zanim wcześniej nie pokona drogi do samego siebie. Nie da się odbyć tych szlaków jednocześnie, bo ksiądz jest też człowiekiem. Jeśli zgadzasz się, że nakreślony obraz oddaje twoją sytuację, to pokonaj załamanie, broń Boże nie uciekaj i nie ufaj wewnętrznemu głosowi, że z tobą będzie inaczej. Najtrudniejszym etapem do przewyciężenia jest uwolnienie od złudzeń. Najgorsze jest odkładanie pracy nad problemem, który w danej chwili zostaje przechwycony. Kolejne etapy pracy nad sobą pójdą jak z płatka pod warunkiem, że zaufasz Bogu i pozwolisz oddać się pod fachową opiekę, czyli w ręce kierownika duchowego czy psychologa. Jeśli jesteś kierownikiem duchowym albo spowiednikiem dla młodego serca przygotowującego się do stanu kapłańskiego wiedz, że ta posługa zobowiązuje do miłości ojcowskiej. Jeśli wskazany zakres posługi wypłukany jest z ojcostwa, na wiele się nie zda taka posługa. Ktoś taki nie będzie szansą dla młodego człowieka z bagażem. I druga niezbędna rada dla odpowiedzialnych za wychowanie seminaryjne: wzbudzanie nieufności, zbytnia sztywność, podejrzliwość, czy niezdrowe podejście do swojej posługi, może na trwałe zamknąć dostęp do młodego serca, które zakamufluje się i w tym stanie przetrwa te 6 lat, a później się zdradzi w starokawalerskich nawykach.

W przygotowaniu do kapłaństwa nie może zabraknąć refleksji na temat ojcostwa. Polecam do osobistej analizy jedną z trzech lektur, mianowicie książkę Karola Wojtyły „Promieniowanie ojcostwa”, Henriego Nouwena „Powrót syna marnotrawnego” i Ojca Augustyna „Przewodnik po ojcostwie”. Ważne jest, aby przez pogłębienie zagadnienia uwrażliwić serce na wezwanie do ojcostwa. Na zakończenie przytoczę wydarzenia, dzięki któremu wszedłem na tę ścieżkę. W Wielkim Poście odbyła się Adoracja Najświętszego Sakramentu dla młodzieży. W trakcie modlitwy chętni podchodzili do prezbiterium i na rozłożonych kartkach wpisywali swoje intencje, które następnie składali do koszyka. Po zakończeniu adoracji podeszła do mnie oazowiczka. W rękach trzymała koszyk z intencjami. Powiedziała mi, że Ojciec Święty Jan Paweł II podczas modlitwy brał do ręki umieszczone na klęczniku kartki i modlił się w zamieszczonych tam intencjach. Dodała, że mam czynić podobnie z kartkami złożonymi podczas adoracji. Wziąłem ten koszyk do pokoju i położyłem na klęczniku. Przez tydzień przyglądałem się tym złożonym intencjom. Dzisiaj czynię podobnie jak Jan Paweł II. W ten sposób każdego dnia przebywam ze swoimi dziećmi.